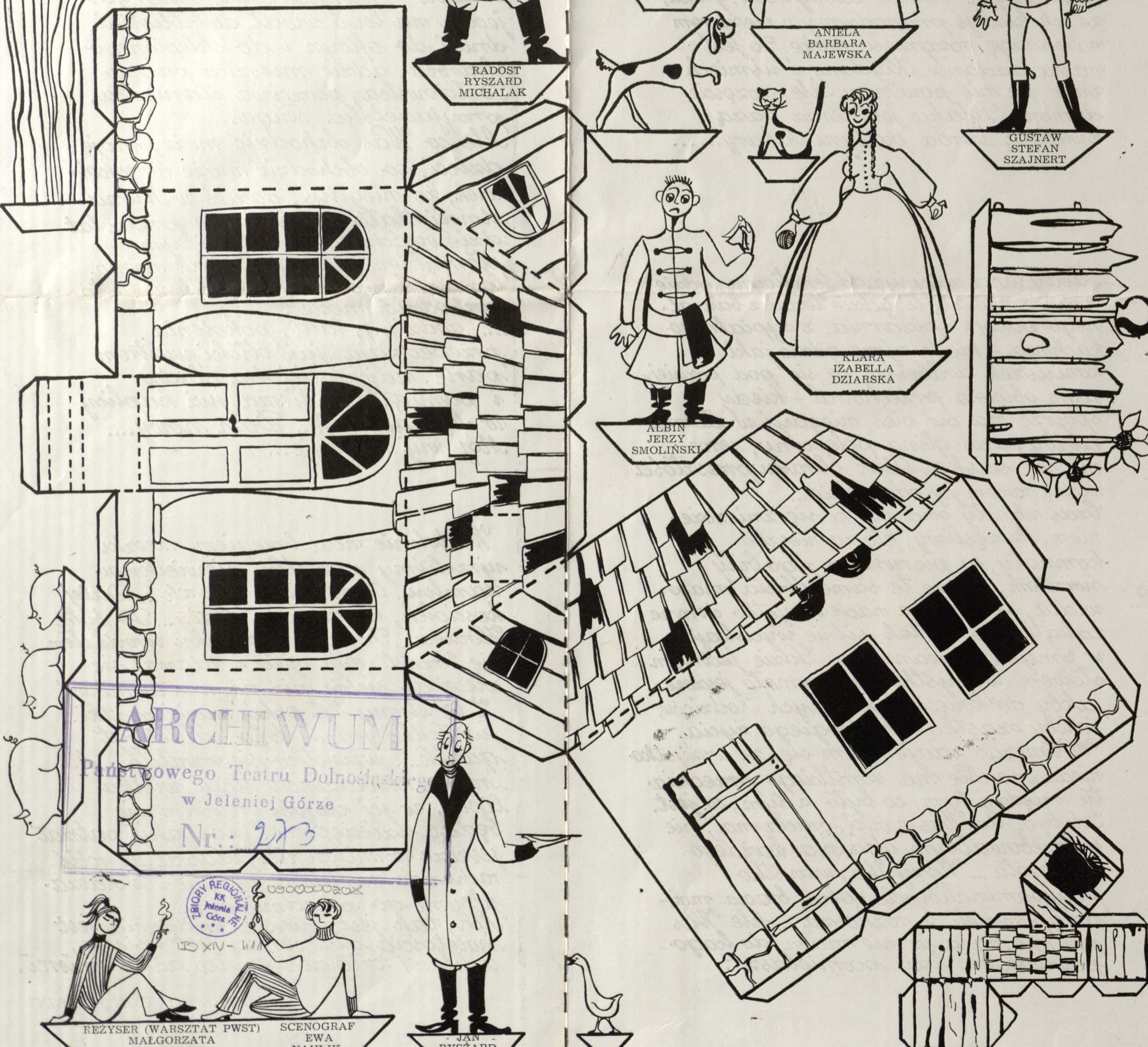
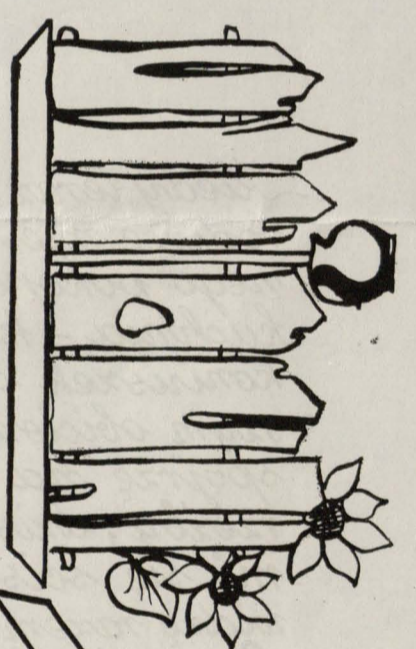
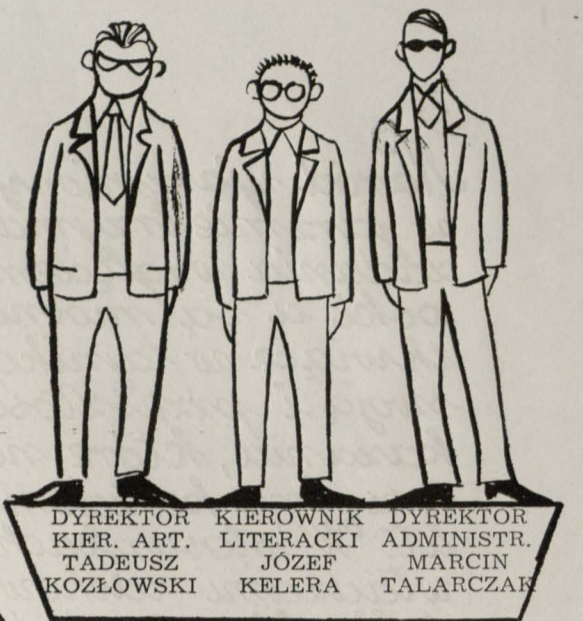


Al. Fredro

Śruby panieńskie



ARCHIWUM
Państwowego Teatru Dolnośląskiego
w Jeleniej Górze
Nr.: 273



Narod ujarzmiony przemocą, tylko w jarmużnie trzymamy, nie ma innego zadania względem swoich panów, póki ci są mocniejsi jak strzec tkwiące w tajnikach serca wiary swoją i przeszłość swoją i te przykazania, które niegdyś Bóg nam i osobno kazidemu narodowi udzielił. W stosunkach zaś ze swoimi władzami zachowywać się musi tylko biernie, stać zawsze przed nimi jak kamień grobowy zamordowanego, jak epoka, której nie zmiękają piśmienne słowa, albo rozgrzeją lubieżne uściski, która martwością swoją straszyc powinna na jawie i we śnie nieprawych swoich zdobywców, grozić, że ich kiedyś przyrodzonym ciężarem na miarę rozgnieść może. To jest nasze zadanie. Najdany i uśmiech znać się nie powinny. Ale szczęście domowe Polaka jest teraz oaza kwiecista wśród pustyni Sahary.....

Kiedy teraz wstępuję do tej oficyny, gdzie rodzice mieszkali, gdzie teraz z bawialnego pokoju spiżarnia, z sypialnego kuchnia - kiedy ujrzę gdzie jaki koniuszek arabsku, co się pod późniejszym obiciem przechował - kiedy spojrzę na ow piec, niegdyś w złoczone rzeźby, dziś glina polepiony, serce mi się ścisza. Obok obrazu przeszłości widzę razem jej oddalenie...

Czas ubiegły obciąża mi się zniszczeniem. Szczęśliwy, kto zamieszka komnaty, co pierwszym jego był światem, gdzie te same obicia, małowidła, sprzęty, a nade wszystko ciemne zakątki, co się tak silnie wyciskają w umyśle dziecięcym. Gdzie jednym słowem wszystko zatrzymało jeszcze jakby dotknięcie kochanych Rodziców, jakby cząstka ich drogiego życia.

Wówczas zdaje nam się, że wszystko niedawno. Nie ma szorstkiego przedziału między tym, co było a tym, co jest. Gdybym do Was mówił, bracia moi, nie potrzebowałbym objaśniać każdego szczegółu... Wszystko, wszystko przypominajlibyście sobie, bracia moi - przypomineli z rozkoszą... Ale Was już nie ma a ja nie mam do kogo powiedzieć: czy pamiętasz?

W Sienadowej, majątności ojca mojej matki, mieszkali niegdyś rodzice moi. Tam pamięć moja błądzi w mgłach dzieciństwa. Nie było już wprowadznie murowanego mostu przed bramą na szurwarem zarosniętej fosie, nie było na środku dziedzińca kompasu, który mi się niegdyś zdawał spoczywać na ogromnej kolumnie, nie było wlewo niego ostrzyżonego agrestu, ani też w grabowym szpalerze szpalerze kamiennego kupidynka z urną pod pachą, którą zawsze napelnialiśmy gorliwie, ale był jeszcze dom dwuży, drewniany, o czterech kolumnach, o dwu kurytarzach, z których jeden na lewo wiodł do biblioteki, drugi do oficyn i do sklepionego skarbca, gdzie mieszka panna Betdowska, porciwa staruszka, przyjacielska stuga.

Ale co Was obchodzić może, moje dzieci, co obchodzić może kogokolwiek, że niegdyś, gdzieś w Sienadowej tłato jakieś życie przez lat dziewięćdziesiąt spójnym płomykiem, że zgasło jak nocna lampa bez śladu i odgłosu. Co to obchodzić może?... godziny, lata, pokolenia przepędzają jak obłoki wiatrem parcie, najczęściej bez śladu i pamiętki... Niema już kaplicy w Sienadowej... Dom nowy... Mój wuj nie żyje...

W dolinie nad brzegiem rzeczki ujrzelismy szczątki niewielkiego zamku. Obok białego dworek... Dalej kociotek, karozma i chaty... To była Hoczew. Tu, w tym zamku urodziłem się "zakt mój ojciec i zdawał się więcej do siebie niż do nas to mówić: "Z tej strony był pokój mojej matki... już tylko jedno okno... dalej był ganek... wszystko się zwałiło... Na środku dziedzińca stała wielka lipa... w jej cieniu bawilem się będąc dziećciem." Czas jakiś patrzył jeszcze w milczeniu, zdawał się robić rachunek swoich wspomnień z otaczającymi go przedmiotami... Ach, tak jest miejsce urodzenia jest świętością dla serca, jest księżką, w której ostłowiek czyta aż do śmierci.